

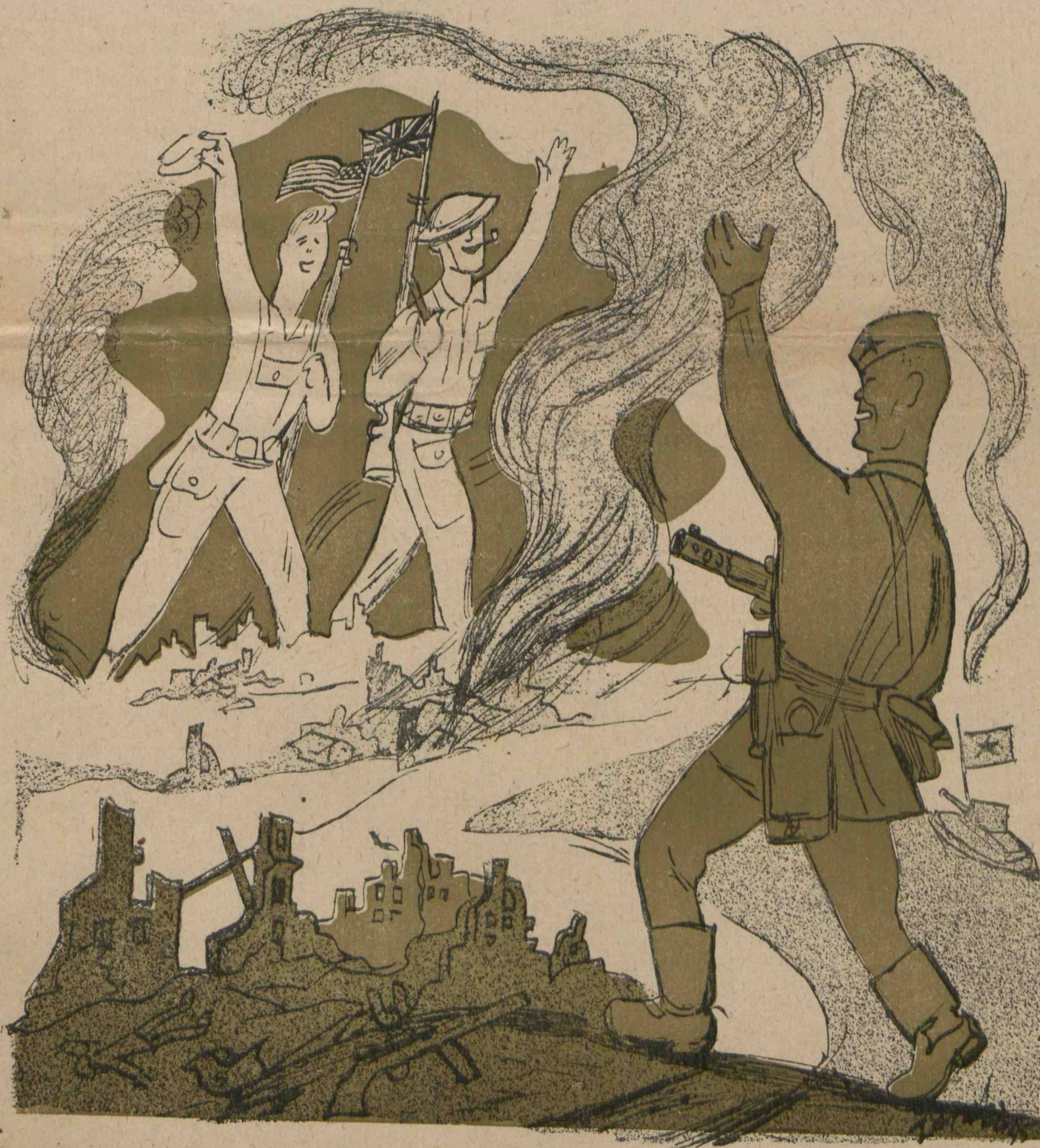
Szpilki

Nr. 7 Rok VI

„PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI” (KRASICKI)

17. IV. 1945

Przed połączeniem się dwóch frontów



rys. Jerzy Zaruba

Zbliżenie radziecko-amerykańsko-angielskie

Do widzenia na „Unter den Linden“

Nie pomoże ci Hess,
nie pomoże SS,
ni Walhalla ani Wotany,
przyjdzie kres i na fest
będziesz bity jak pies
będziesz bity a potem kopany.

Nie pomoże ci Frick,
Nie pomoże ci Glück,
nie ocala cię też SA-many,
ani krzyk ani trick,
będziesz bity jak nikt,
ten twój Krieg będzie sicher przegrany.

Nie pomoże mein Schatz
ani Drang ni Ersatz
i nie zbawi cię wojna na nerwy,
nie pomoże ci nic
ani klin ani Blitz,
będziesz bity i bity bez przerwy.

Chociaż radca von Dreck
wołał wciąż, byś się strzegł,
niema nafty przecież i węgla,
tyś na Anglię się pchał,
krzyczał doń: „Halts Maul!“
— nie słuchałeś się, Gott strafe England!

Tyś na Londyn się rwał,
Londyn stoi jak stał,
chłepcesz wodę z morskiego kanału,
a tu Tommys co noc
wałą z nieba na nos
tonny bomb, über alles, pomalu.

Chociaż radca von Schmock
powstrzymywał przez rok,
groził klęską, skandalem i krachem,
ty wrzeszczałeś: „O, nein,
muszę mieć ruska Schwein!“
— i ryczałeś: „O, Deutschland erwache!“

I co krok Hansa trup,
i co krok Franza grób,
plując krwią wzięłeś nawet i Kijów,
przyjdzie czas oddasz znów
i Warszawę i Lwów
oddasz Kijów za parę kijów.

Zwrócisz wszystko coś wzięł
i nad Wisłą i Wkrą,
zwrócisz Francji francuskie Lothringen.
I przegrawszy Blitzkrieg
oddasz głowę pod stryk
— dowidzenia na Unter den Linden!

Wrzesień 1941 r.



W Polsce dbywa się rewolucja agrarna. Wszystkie oczy zwrócone są na chłopą. Pierwszy raz w dziejach ojczyzny staje się on pełnoprawnym współgospodarzem Państwa. Zdawałoby się, że... A tymczasem.

Chłop czyta rzadko. I z tego powodu, że każda jego chwila jest droga i dlatego, co tu ukrywać, że czyta z trudnością. I dlatego słowo drukowane, jak to stwierdziłem jeszcze pacholęciem będąc na Podolu i później, podczas włóczęgi partyzanckiej, jest dla niego święte. Wiara jego w słowo drukowane jest mocna, chłopska. Dlatego nie wolno tej wiary nadużyć.

Był rok 1848. Pańszczyzna została zniesiona. Kto uzurpował sobie prawo narzucać chłopom nową pańszczyznę! Obowiązek czytania naszej prasy chłopskiej!

Królem prasy chłopskiej w Polsce — jest Król. Jan Aleksander. I to Królem absolutystycznym. I jako taki padł ofiarą sprytnej mistyfikacji. Rozmaite grafomany miejskie przebrane chytrze w sukmany i siermięgi, niedopuszczone na stronie innych gazet, wypisują androny na łamach pism chłopskich. To nawet nie chłopomany, to grafomany zwyczajne.

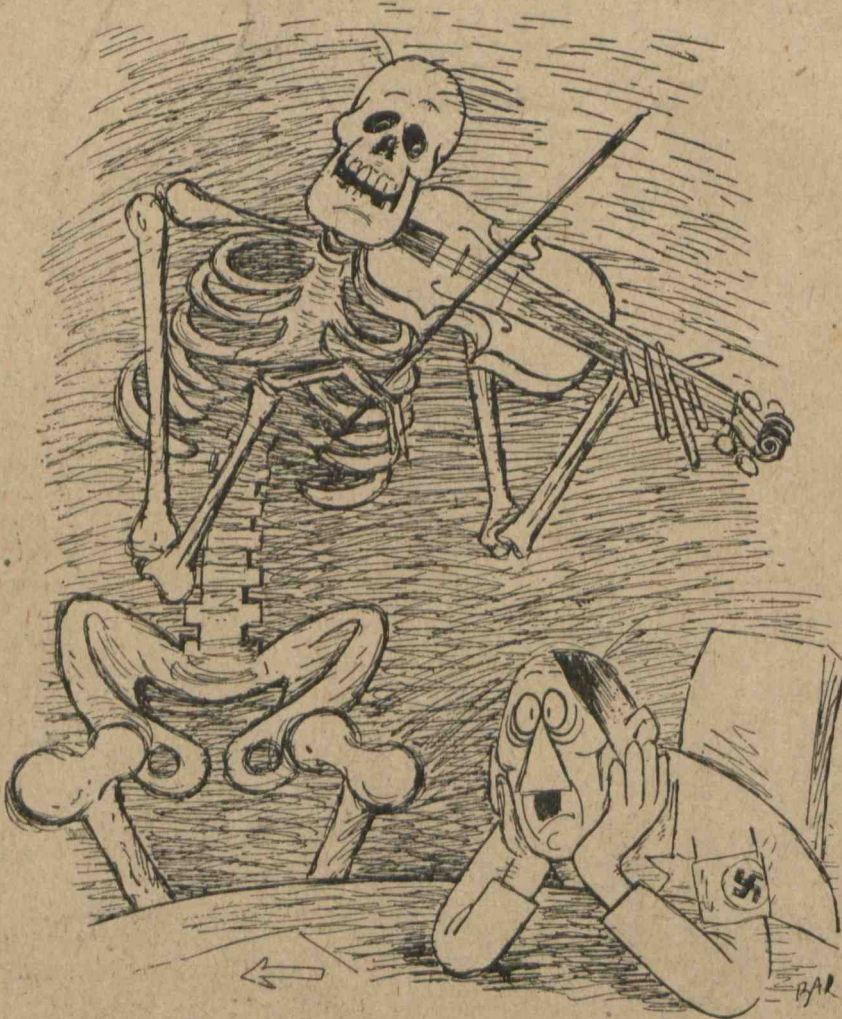
Rozparcelować ich! Między zakłady użyteczności publicznej.

Prasa chłopska wymaga na-

tychmiastowej melioracji. Odwodnienia. I dlatego przeraziłem się przeczytawszy wiadomość,

że obywatel Król bawi w Gdyni. Czyżby wioził nową wodę z naszego odzyskanego Bałtyku?

Ulubioną melodią Hitlera jest...



rys. Karol Baraniecki

Cóż będzie jeśli chłopci w słusznym oburzeniu odwiedzają się nam i wet za wet lać będą do mleka tyle wody ile jest in articulo mortis naszej prasy chłopskiej.

Zagrałem sobie niedawno Auberu uwerturę „Gdybym był Królem...“ I różne myśli snuły się po głowie. Niełatwa to rzecz być królem. Nawet Janem Aleksandrem. Ale robota chłopska musi być zrobiona!

I mówcie ludzie mniej wierszem. To przecież nie wielki odpust, gdzie dziady żebrzące, pod kościołem wierszem mówiły o dziejach świata tego. Piszcie zwyczajną prozą. Nawet grzeczny Stasio Piętak, uroczy autor powieści o sennych krowach i krowich snach, mówiący do nas przez cały dzień normalną, przytomną prozą, wypisuje tam na rożku gazet jakiegoś rymowanego Częstochowiana.

Nie pójde między Królobójce. Nie krzyknę jak ów chłopak z andersenowskiej bajki na oczach społeczeństwa: Król jest goły!

Wołamy jedynie o uzdrowienie prasy chłopskiej, zanosimy błaganie przed tron Jana Aleksandra. A gdy przemiana ta nastąpi, wnieśmy gromkimi głosy okrzyk:

Król umarł! Niech żyje Król!

„Wesoła wdówka“

St. J. LEC

84/1310/d

Dygnitarze hitlerowscy starają się uciec do Buenos Aires

Szczypta soli

W Niemczech jedno miasto po drugim poddaje się sojusznikom i wywiesza białe flagi.

— Biały tydzień —

W wyniku obecnej wojny Niemcy będą zmuszone do zmiany odwiecznego hasła: „Drang nach Osten” na „Drang von Osten”

Jak wiadomo Goebbels jest nie tylko ministrem propagandy ale także gauleiterem Berlina.

Łgal-leiter

Autostrady Todta ułatwiają rozwój ofensywy aliantów

— auto-zdrady —

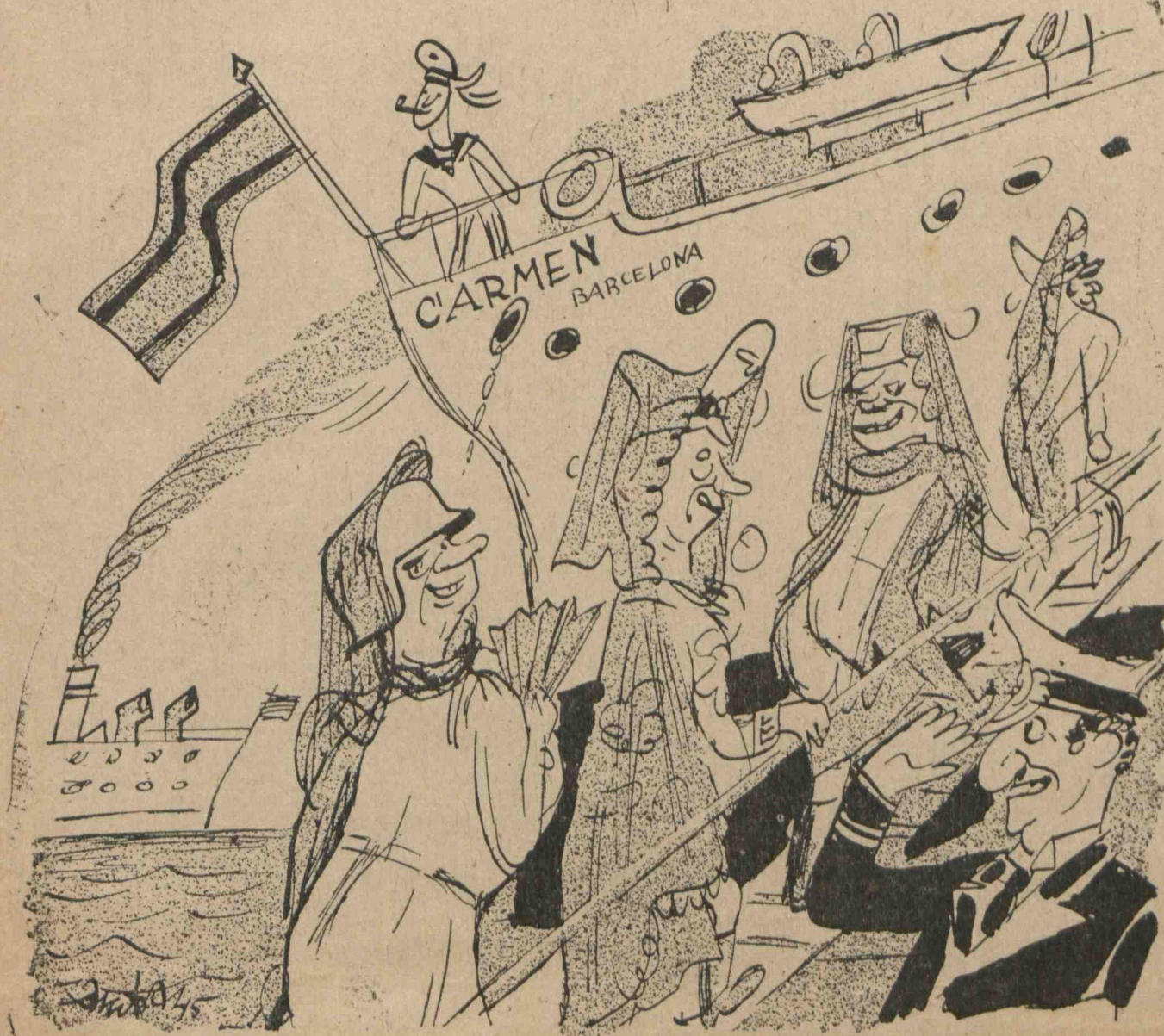
Przywódcy hitlerowscy otrzymują fałszywe dokumenty

falszyfi-katy

Prezydent Kuby, Kuerwa Rubio, mimo nacisku społeczeństwa nie chce zerwać stosunków z Hiszpanią:

— Kuerwa z Franco —

W związku z utratą Zagłębia Ruhry mówią, że Hitlerowi zmiękła Rura.



rys. Jerzy Zaruba

Handel nie-żywym towarem

Z ostatniej chwili

Jak wiadomo Hitler jest jaro- szem. Zrozumiałem więc jest dlaczego już wkrótce pójdzie on na grzybki.

W związku ze zniszczeniem fa- bryki resorów w Essen — miarodajne koła niemieckie zastanawia- ją się poważnie na czym będzie Goebbels opierał teraz swe bujdy.

Żelazna wola zwycięstwa, jaką posiada Hitler zaczęła ostatnio rdzewieć. Fachowcy metalurgiczni twierdzą, iż jest to skutkiem desz- czu bomb, jaki bez przerwy pada nad Niemcami.

Potok wymowy Goebbelsa wysy- cha w szybkim tempie. Spowodo- wały to niezwykle upały, jakie pa- nują w Niemczech w związku z nie- ustannym ogniem radzieckiej ar- tylerii.

Jedynym artykułem, który obec- nie można jeszcze w Niemczech dostać bez kartek są kaczki, hodo- wane na wielką skalę przez mini- stra Goebbelsa.

Urząd pracy w Monachium po- szukuje pilnie specjalisty ślusarza. Chodzi tu, jak mówią w tajemnicze- ni o jakiejś pracy przy zakutej gło- wie Hitlera.

NARCYZ



rys. Ignacy Wilz

Wodzu, co robisz!?

Przyzwyczajam się.

Jesteś smutny —
czytaj

„Szpilki”

Fraszka japońska

na nominację nowego ministra
spraw zagranicznych Togo

To
go
bę-
dzie
kosz-
to-
wa-
ło
dro-
go.

Leon Pasternak



rys. Zenon Wasilewski

Uwiedziona Gernia

JAN HUSZCZA

Zaśpiewy genealogiczne

(przeróbka znanego skądinąd tekstu)

Stefan Marian dwojga imion
Zrównaj powołał na zastępcę bra-
ta swego, Piotra Pawła dwojga
imion Zrównego.

Piotr Paweł powołał do urzędu
siostry stryjeczne, Romanę Po-
mykał i Halinę Bubrik.

Romana Pomykałówna powo-
łała siostry swoje, Helenę i Mar-
tę Bubrikówny.

Paweł Pomykał powołał szwa-
grów swoich, Piotra Groszka i
Ewarysta Ciubika. Klemens Po-
mykał powołał kuzynów swoich
Ignacego Bexę-Kwiatkowskiego i
Alfreda Mąkola.

Helena Bubrikówna powołała
narzeczonych swoich, Leona Po-
cożyła i Ludomira Wcióbaka.
Marta Bubrikówna powołała wu-
jów, Antoniego Bubrika i Zyg-
munta Bubrika.

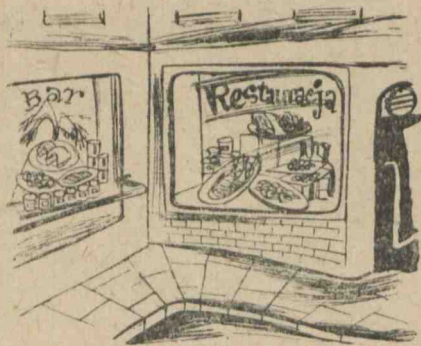
Leon Poczzył powołał ciotki,
Magdalenę Miętus i Eurydykę
Tunik. Ludomir Wcióbiak powo-
łał mlecznych braci swoich, Euze-
biusza Palucha i Apollona Wtę-
giego.

Antoni Bubrik powołał córki
swoje z trzeciego małżeństwa,
Małwinę Bubrikównę i Monikę
Bubrikównę. Zygmunt Bubrik po-
wołał mężów swoich sióstr, Ju-
dyma Cierpiatkę i Adama Piet-
kę...

Ci zaczęli powoływać po trzy
osoby...

Chór malkontentów:

Na wysokiej górze
stoi sobie urząd.
Dudni woda dudni
w cembrowanej studni, —
zebrać typki łatwo,)
a rozpedzić trudniej!) bis



Bezcenne dzieła sztuki

Antoni Marianowicz

EMBLEMATY

Gdy ludzie włóczą się po Łodzi
Radośni i oszołomieni
Wśród narodowych barw powodzi,
W potokach bieli i czerwieni.

Gdy czuje się wolności zapach
I kiedy o niej każdy bąk wie,
Gdy tkwią w obywatelskich klapach
Nie znaczki już, ale chorągwie.

Przykro jest nieraz pod tym godłem
Wśród orłów, wstążek i opasek
Dojrzeć rodzime świństwo podle,
Zwyczajną grandę, szaber, pasek.

Jeden obdziera Cię w swym sklepie,
Drugi kradzione meble ma tu...
Panowie! Czyż nie będzie lepiej
Skończyć z tym szalem emblematu?

Rozsądek przecież dzisiaj każe
Polożyć owej manji tamy,
Czy już zamienić chcą handlarze
Swe kramy na polskośći chramy!

I zmusić chcą królewskie ptaki
By gwoli spekulacjom chytrym
Podniebne swe zmieniły szlaki
Na zaduch ich kramarskich witrzyn! —

MEDYTACJA PRZED RESTAURACJĄ

Oglądając ceny od zewnętrznej strony,
czytam taki napis: „Niemcom wstęp wzbroniony”.
Ja — nie jestem Niemiec, jednak się nie cieszę
Bo i tak nie wstąpię: zabrania mi — kieszeń.

Stefan Stefański



rys. Mieczysław Piotrowski

Mieszkanie wzorowego spekulanta

ERYK LIPiNSKI

Znajomi z ulicy

Chodzę i widzę
Jak w mieście Łodzi
Wielu z przed wojny
Znajomych chodzi

Chodzą z teczkami
Kokardki mają
Zawsze się śpieszą
A mnie mijają.

Znajomi dawni
(Jak dawne czasy!)
Lubią najkrótszą
Droga do kasy.

Droga ta nieraz
Bywała kręta
Ale nikt o tem
Już nie pamięta.

Jedni do kasy
„BEBE” chadzali,
Którą „OZONEM”
Potem nazwali.

Inni chadzali
Znów do „OWUPE”,
Brali za grandy
Pieniędzy kupe.

Inni za bicie
Żydów pałkami
Od „OENERU”
Brali masami.

Ci sami ludzie
Za okupanta
Moc zarabiali
Na różnych kantach.

Kanty robili
W przyjaźni z szkopem
(Jeszcze ja kiedyś
Opowiem o tem.)

Teraz chcę przestrzec
Władze państwowe,
Władze związkowe,
samorządowe.

Przed takim typem,
co w mieście Łodzi
za patriotę
przebrany chodzi.

MĘTNE ŁBY

Przed kilkunastu laty Antoni
Słonimski dał kilka sylwetek
współczesnych mu „szarych lu-
dzi” i zebrał je w szkicu p. t.
„Mętne łby”. Dziś pozwalamy
sobie na podobne skopiowanie
współczesnych sylwetek z miej-
scowego terenu.

I.

Łeb mętny, starannie wygolony,
z przedziałkiem pośrodku. Cierpi
po kawiarniach.

Za Niemców powtarzał:

— Przed bolszewikami będę
wiał. Oni nas wszystkich wymor-
dują. Wyjeżdżam do Wiednia. Tam
chyba nie dojdą. Tylko żeby w
luty jakoś mógł przemycić.

Z przymytem dolarów były
trudności. Nie sposób było znaleźć
„murowanej” drogi. Front przy-
szedł niespodziewanie szybko. Mę-
tne łeb znalazł się „pod bolszewi-
kami”.

Teraz łązi po mieście wyraźnie
obrażony. Nie mordują. Nie gwał-
cą. Na niego nie zwrócili uwagi.
Nie aresztowali. Dolarów nie ru-
szyli. Same spadły.

— Bałagan u nich — mówi. —

U Niemców był przynajmniej po-
rządek...

Łeb mętny, obrażony, rozczaro-
wany...

II.

Łeb mętny, przede wszystkim
dlatego, że wечно jest „pod ga-
zem”. Poza tym sprytnie ścierwo i
kute na cztery nogi. Jest właścicie-
lem knajpy. Mówi o swojej knaj-
pie, że to jest placówka. Narrrrro-
dowa oczywiście.

— Za Niemców, panie, czego ja
tu z nimi nie załatwiałem!... Przy-
chodzili, mieli wszystko co chcieli,
jedli, pili, lubili mnie. A ja, panie,
wszystko z nimi mogłem zrobić.
Dla Polski, dla swoich... Placów-
ka...

Rzeczywiście, on „z nimi wszyst-
ko”. Dla „swoich”, czyli dla siebie
i najbliższej rodziny. Forse to da-
ło, pozwoliło zrobić zapasy.

Dziś je sprzedaje w tej swojej
knajpie. Płaszcz się przed klientami,
zwłaszcza przed wojskowymi,
choć tego nie żądają. Ma dla nich
wszystko (po cenach paskarskich).

— Wszystko dla ojczyzny kocha-
nej, panowie, i dla was! — żegna

wychodzących ze swego lokalu. —
Zawsze do usług. Bo ja — to pla-
cówka. U mnie wszystko można
załatwić! Aufwiederschen pano-
wie, pardon... moje szanowa... do
świdania!...

III.

Łeb mętny, mocno wymalowany.
Odwłok przypomina kobietę. Od-
kąd „działania” się skończyły
(„działaniami” nazywa dni, kiedy
miasto uzyskało wolność), przesła-
duje w hallu Grand-Hotelu z ga-
zetami w łapach. Nudzi się, chę-
tnie zamęcza konwersacją.

— Wie pani teraz w tych gazu-
tach to zupełnie nic nie ma. A to
jakiś Frankfurt zdobyto, a to Gdy-
nię, a to znowu tam Niemcy gdzieś
parę tysięcy ludzi wymordowali,
albo, że znów pod Poznaniem spa-
lonych Polaków znaleźli... Tylko
w repertuarze piszą, że w kinie
„Granice” dają, więc idę, bo na-
reszcie się będzie można raz po-
rządnie wypłakać!...

IV.

Łeb mętny — złamana lilia.
Wiotkie to, słabe i niezdarne.
„Trzy ćwierci do śmierci”. Przy-
bywszy do Łodzi bolesnym głosem
zwierzała się otoczeniu:

— Jakaż to ohyda, ta walka o
mieszkania, o meble! Ja się do
tego nie nadaję. O, gdybym mo-
gła zamieszkać gdzieś na głuchej
wsi, samotnie, między dobrymi,
prostymi ludźmi! Tutaj — za-
depczą mnie, zatłamszą. Sama o
nie walczyć nie chcę i nie potra-
fię...

Poczem po cichu, bezradnie,
męczeńsko udała się na szaber.

Dziś mieszka w luksusowym,
czteropokojowym apartamencie.
Żli ludzie, rozbrojeni jej bezrad-
nością, naznosili jej mebli. Żar-
cie — sama przywozła od do-
brych, prostych ludzi ze wsi. Z
Podhala sprowadziła samolotem
(ma znajomych w komunikacji)
rodziców-staruszków i brata-siero-
tę, których używa do posług do-
mowych. W urzędzie wyplakała im
stałą zapomogę. Stąd ma pienią-
dze na wódkę w knajpie, bo ro-
dzinkę zapisała do stołówek.

Wieczorem skarży się, że okrop-
ności i brutalność tego świata po-
wodują u niej bezsenność. Wsku-
tek tego zażywa na sen dwa ko-
fety wieprzowe i lekko zasypia z
mętym łebem na ciężko wyszabro-
wanych puchach.

Janusz Minkiewicz

20 h. m. urodziny Hitlera



rys. Zenon Wasilewski

Ostatnie urodziny

JERZY JURANDOT

TELEFONICZNIE

Mannheim poddał się telefonicznie (z prasy)

W gabinecie u Churchilla
dzwonek warczy dziś co chwila,

sekretarka mokra, zgrzana,
orze tak jak wół od rana:

„Halo?.. Premier?.. Wyszedł, nie ma.
A kto mówi?.. Proszę?.. Brema?..

Chcecie tam skapitulować?
Dobrze mogę zanotować“.

„Halo? Freiburg? Zapisano,
potwierdzenie jutro rano“.

Hamburg... Augsburg... Kiel... Lubeka...
Erfurt pili... Dortmund czeka...

Biedna miss dostaje szalu:
„Zaraz! Nie pchać się! Pomału!

Nürnberg... Düsseldorf... W porządku,
dziś zapóźno już, od piątku“.

Już nie może, już z nóg leci...
„Stuttgart... München... Kto?.. Co?.. Szczecin?!..

Szczecin tutaj?.. Skąd?.. Dlaczego?..
Do Dowództwa Radzieckiego!“

„Trzeba tam zadzwonić! Ale!
Tam już Wrocław, Drezno, Halle,

tam nie dają z załatwianiem
ćwierci podań o poddanie...

Berlin dzwoni jak najęty,
ale ciągle jest zajęty!“

JANUSZ MINKIEWICZ

Dni powszednie nieprzyczajonego

Lewą nogą wstał dzisiaj,
Więc pochmurne ma lico,
Bo choć kupczy „na lewo“,
On się brzydzi lewicą...

Brzydzi pracą się w biurze,
Lecz od rana tam goni;
(„Bo i „ausweis“ to daje
I przed wojskiem to chroni!“)

To herbatkę popija,
To „kawalki“ odwala,
To referat napisze
Wśród mąk dyle-Tantala.

I do knajpy. Na obiad.
Poplotkować przy wódce:
O dolarach, że zniżka;
O Andersie, że „wkrótce“...

Potem znowu do biura
Pokazywać się lata
Jaki z niego ludowiec,
Jaki zeń demokrata...

Lecz pod wieczór, gdy zliczy
Topniejące dolarki,
Łzy ma w oczach i swoje
Utracone folwarki.

Póty Polsce ma za złe,
Póty sarka i psiochy,
Aż zwabiony „czyściochą“
Sen zamyka mu oczy.

Wbrew Freudowi się wcale
Nie śni żadna mu szafa.
Lecz... że Niemcy wrócili
I szanują Herr Grafa...

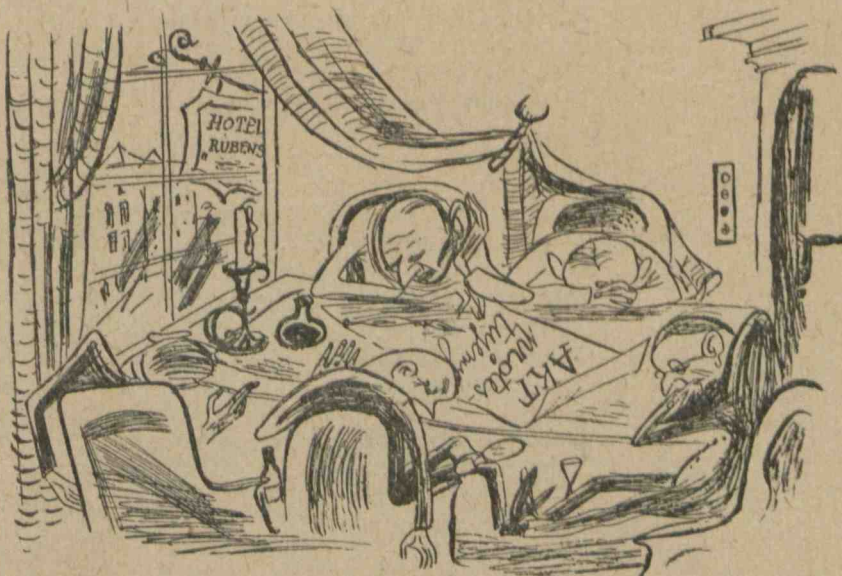
że kieszenie mu puchną,
że świat wrócił do normy,
Czyli zmian niema żadnych,
Zwłaszcza rolnej reformy...

W środku nocy się budzi
I już więcej nie zaśnie:
Prysnął sen. A ta jawa...
(„...a to Polska jest właśnie...“)

Lewą nogą więc wstaje
I znów chmurne ma lico,
Bo choć kupczył „na lewo“,
On się brzydzi lewicą...

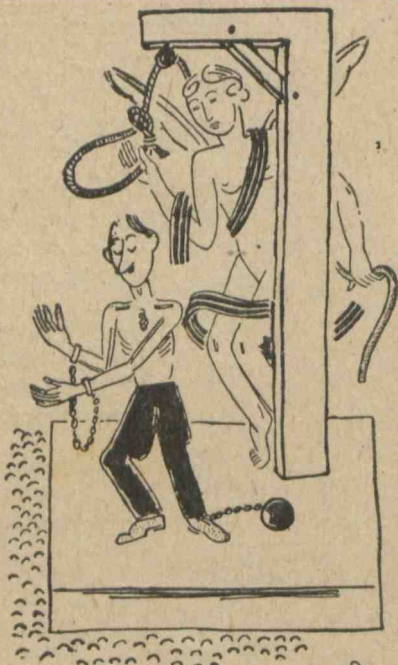
No i wκόlko tak wlecze
Dzień za dzionkiem nieżyźnie –
Ów miejscowy emigrant
Pozostały w ojczyźnie.

Emigracja londyńska, zamieszkała w hotelu „Rubens“, wciąż protestuje



rys. Mieczysław Piotrowski

„Aki“ i „Martwa natura“



rys. Witold Leonhard

Początek kariery

... i jej koniec

WŁADYSŁAW RYMKIEWICZ

Na snoba

Snobował się snob pewien
w okresie sanacji
kupą możliwych znajomych
wśród arystokracji.

ministrów, kanoników,
kupców i ziemiaństwa,
endeków, lewiatanów
i innego draństwa.

Z pogardą się odnosił
nasz lalusz cacany
do każdego, kto nie był
ustosunkowany.

I mówił sobie, chytrze
mrugając powieką:
„Ja przez moje stosunki
zajadę daleko!”

Aż przyszedł słynny wrzesień
i tamci od razu
z kobietkami i forsy
dali z Polski gazu.

Snob chciał jechać, prośb, błagań
jęków nie zaniechał.
Nie wzięli!.. Dobrze mu tak!
I tyle zajechał!

W pięć lat potem spotykam
go na bruku Łodzi.
„Jak się drogiemu panu
tu w Łodzi powodzi?”

— rzuca mi się na szyję
bez zmrużenia powiek,
dziś — „skromniutki” i „zwykły,
dobry, prosty, człowiek”.

„Dzisiaj nasz lud” — powiada —
„to kraju ostoja!
Z ludem, dla ludu i w lud —
brzmi dewiza moja”.

Stop! — odpycham go grzecznie.
Taka maskarada,
taka wolta moralna
mnie nie odpowiada!

Zejdźże z drogi, ladaco,
idź precz, głupi snobie,
bowiem ręka mnie świerzbi
i krzywdę ci zrobię!

JAN BRZECZWA

JESTEM SZEWCEM

Nie bywało w dziejach świata
Lepszych dni dla literata!
Czy ktokolwiek dawniej widział,
By literat dostał przydział,
I mieszkanie, i stołówkę,
Żeby pisał za gotówkę,
Żeby pijał dobre trunki
I rozległe miał stosunki?

Przyszła do mnie pewna wdowa,
Krewna ciotki z Żelechowa
I powiada: „Drogi panie,
„Niech pan znajdzie mi mieszkanie,
„Trzy pokoje, nic poza —
„Przecież pan jest literatem”.

Zanim wyszła, przyszła druga:
— „To nieduża jest przysługa
„Przecież pan się zna na szabrze,
„A ja szabrem się nie babrzę,
„Trochę mebli — nic poza —
„Przecież pan jest literatem”.

Przyszedł facet zezowaty,
Ponoć poznał mnie przed laty.
Nie pamiętam. — „O co chodzi?”
Facet osiadł właśnie w Łodzi,
Chce posady — nic poza —
„Przecież pan jest literatem”.

Potem przyszedł rejent z Płocka,
Lekarz z Kocka, wuj z Otwocka,
Likwidator, prokurator,
W hallu powstał istny zator,
A tu plynie fala nowa:

Dwóch prezesów, ministrowa,
Trzech wydawców, a za chwilę
Również sam redaktor „Szpilek”:
— „Proszę pana, pan zarabia,
„Żyje pan jak wicehrabia.
„Chcemy forsy, nic poza —
„Przecież pan jest literatem!”

To nieprawda, proszę państwa!
Ktoś pozmyślał te gałgaństwa,
Ja nie godzę się! Ja nie chcę!
Proszę państwa! Jestem szewcem,
Szyję buty literatom,
Którzy dla mnie piszą za to.

NA ŁÓDZKIE DOMY LITERATÓW

Mówiono dawniej, rzecz wszystkim wiadoma:
„Literatura polska w dwu wspaniałych tomach”.
Dziś drobną zmianę myśl podda świadoma:
„Literatura polska w dwu wspaniałych domach”.

Zdzisław Cywiński

KĄCIK LITERACKI.

A M O R 1945



rys. Karol Baraniecki

PRZEGLĄD PRASY

Numer dziewiętnasty „Odrodzenia” budzi niepokój o przyszłość literatury polskiej. Nowych nazwisk nie widać, stare nie zawsze piszą celnie. We wierszach królują kalambury, z którymi najwyższy czas byłoby się rozstać, bo na dowcipach w rodzaju: „W ich cieniu nasze krtanie pieją swą pieśń roratną”, lub „na lutniach mięśni wzniesiemy hymny nowych kalenic” nie daleko się zajedzie. Zbyt dużo anegdot wojennych i łatwych pomysłów politycznych. W sumie — i tym razem najlepszą kolumną w numerze pozostała „Skarbnica satyry polskiej”, z której cytujemy fraszkę Jana Kota:

„Sto lat miało, jak Zakon
[Krzyżowy
We krwi pogaństwa północ-
[nego brodził;
Już Prusak szyję uchylił w
[okowy
Lub ziemię oddał, a z duszą
[uchodził”.
(KABOT).

FRASZKI

AKACJA PLACZE KWIECIEM

Jak wonny śnieg, labędzi puch,
jak sny marzącej duszy,
akacji miodnej biały kwiat
wciąż prósz, prósz, prósz.
Walenty, nasz pocziwy stróż,
posuwa się aleją,
akacji miodnej zmiata kwiat
i w żywy kamień klnie ją.



NIECH PAN BIERZE PRZYKŁAD ZE MNIE

Na moście stoi jakiś pan,
pod mostem tonie ktoś i wrzeszczy.
Łagodnie pyta go ten pan:
— „Czemu pan tak donośnie wrzeszczy?”
— „Bo ja nie umiem pływać! Pan
nie sądzi chyba, że bym jeszcze
miał milczeć?” — „Ja też — rzekł ten pan —
nie umiem pływać, a nie wrzeszczę”.



PEWNA RÓŻNICA

Pies zaprosił konia na wieczerzę:
podał bulion i z groszkiem kotlety.
— Psie kochany! — mówi chude zwierzę —
ja kotletów nie jadam niestety! —
— „Mimo wojny więc, tyś o grymasach
nie zapomniał?” rzekł pies nieprzyjemnie.
— „Mimo wojny? Przywykłem w tych czasach
do kotletów nie dla mnie, lecz z e mnie”.



ilustrował: Jerzy Zaruba

PRZEPRASZAM

Ktoś mi rzekł, że panna Hania
Poza mną nie widzi świata.
Ach, przepraszam, zaraz zmiatam,
Nie wiedziałem, że zasłaniam.

Jan Czarny.



OSTROŻNOŚĆ I WYKWINT

Ostrożność, chwalebna w czasach
okupacji, dziś — staje się często
śmieszna a nawet szkodliwa.

W najostrożniejszym z miast pol-
skich, Krakowie, znalazł się facet,
którego rozwścieczył w końcu tamtej-
szy chleb kartkowy, wypiekany przez
nieuczciwych piekarzy, niemożliwy do
jedzenia. Facet, będąc dziennikarzem,
postanowił poruszyć ten skandal w
prasie. Od czegoż jednak ostrożność?
Notatce swojej w „Dzienniku Pol-
skim” dał więc tytuł:

„CHLEBA JEST CORAZ WIĘCEJ”

I taki wstępik:

„Mechaniczna piekarnia w Ple-
szowie, zatrudniająca 63 ludzi,
należy do największych piekarni
w Krakowie. Obecnie wypieka
ona do 1000 kg chleba na dobę.
W niedalekiej przyszłości, kiedy
nastąpi pełna zdolność produk-
cyjna (po dokonaniu potrzebnych
napraw), piekarnia będzie wypie-
kała 15 000 kg chleba na dobę.”

Myślicie, że teraz nareszcie facet
rąbnie, że chętnieby ten chleb zjadał,
ale go nie może do ust włożyć, bo ta-
kie świństwo. I w ogóle kiedy władze
położą kres takiej grandzie i szwind-
lowi?

Tymczasem wytwornis i ostrożnis pisze:

„Ze sfer naszych Czytelników
podnoszą, że ostatnio jakość chle-
ba pogorszyła się, skwaśniał i nie
da się jeść ze smakiem. Może i
w tej dziedzinie da się coś ulep-
szć?”

Mniej wykwintu, więcej odwagi, obywatela Albośmytojaacy!

ŻYCIE PONADZMYSŁOWE

Nawiązując do świetnych tradycji
„Kuryera Metapsychicznego” w
IKacu, felietonista „Dziennika Pol-
skiego” zajmuje się Mickiewiczem ja-
ko prorokiem. — Wprawdzie — pisze
— historycy i badacze literatury gło-
wią się, aby znaleźć wytłumaczenie,
co znaczy owe słynne „czterdzieści
i cztery”, ale za to

„...wielkiej mocy historycznej
prawdy nabiera dzisiaj ów zna-
ny dwuwiersz z „Pana Tadeu-
sza”:

„Niech żyje — krzyknął Sędzia,
wznosząc w górę flaszkę —
miasto Gdańsk! Niegdyś nasze,
będzie znowu nasze!”

Konferencja Trzech w Jalcie potwierdziła to proroctwo Mickiewicza...

...i kazała przeprosić, że nie zdą-
żyła się zebrać w roku ubiegłym, aby
zatwierdzić proroctwo dotyczące się
„44”.

NIECO MARYNISTYKI

Jednocześnie z wyzwoleniem morza,
wyzwoliło się ujście potoku grafoma-
nii w Polsce. Kilka milionów panieś
porwało za pióra i zalało naszą prasę
provincjonalną spienionymi falami
swej twórczości (przez duże TFU,

jak mawia nasz przyjaciel St. R. D.).

Oto jak, zrywając wszelkie tamy,
ob. Przybyszewska, puszcza się w
„Wiadomościach Włocławskich” na
szerokie wody płynnych zdań:

„Duma przeolbrzymia rozpiera
nasze piersi, że już są i czekają
na moment, aby zadziwić świat
czynem Marynarza Polskiego...
Wiosna puka do oswobodzonej
Ojczyzny naszej... Jakieś wes-
tchnienia przebiegają wzdłuż kra-
ju... to ziemia dyszy spragnio-
na i tęsknotę swoją wyraża...
„Dam wam wszystko z siebie” —
szepczą pola pod pieczęcią słoń-
ca kwietniowego... Cud walki
Żołnierza Polskiego płynie pieś-
nią zmartwychwstania do Gdań-
ska, do Morza... Morze czeka
i w nieutulonym szumie fal, wy-
śpiewuje pieśń tęsknoty...”

Morze wyśpiewuje, ale bałwany fał szują i przeszkadzają. (j. m.)

PRZEMIANY

Ongis na wiosnę z gałązek wy-
tryskiwały pączki, z pączków zie-
lone listki i t.d. Inaczej wygląda
ta sprawa obecnie. „Walka Mło-
dych” z 4 kwietnia w dłuższym
artykule o wiosnie pisze:

Z lepkich, brunatnych pącz-
ków już jutro wytrysną smukłe
gałązeczki, zieleń przebija się
przez szarość ziemi.

Zainteresowanych P.T. Natura-
listów prosimy o zgłaszanie się
po bliższe szczegóły do redakcji
wyżej wzmiankowanych wyda-
wnictw.

PRZYCZYNY I GWARANCJE

Przyczyny najazdów germań-
skich na ziemię słowiańskie w
sposób dostępny i lapidarny tłum-
maczy „Dziennik Kielecki” z 27
marca r.b.:

Słowianie sami swoją uprze-
mością, swoją gościnnością
i szczerością ściągali na siebie
najazdy germańskie.

Jedynie wobec tego gwarancje
uniknięcia najazdów — to niegoś-
cinność i nieuprzejmość. Wielu
naszych urzędników z różnych in-
stytucyj z łatwą radością podej-
mie wdzięczne myśli, rzucone
przez „Dziennik Kielecki”.

(j. h.)



rys. Haga

Panie portierze! W moim poko-
ju jest dwóch obcych mężczyzn!
Niech pan natychmiast jednego
z nich wyrzuci!

„Szpilki” ukazują się co tydzień. — Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Szpilki

**„Miasto Gdańsk, niegdyś nasze,
znowu będzie nasze“**

(Adam Mickiewicz)



... i jest nasze!

rys. Mieczysław Piotrowski